

Biografia Jana Pawła II - lata młdzieńcze

LATA MŁODZIEŃCZE

We wrześniu 1930 r. Karol zdał egzamin do męskiego Państwowego Gimnazjum Śląskiego im. Marcina Wadowity. Była to świetna szkoła z tradycjami, w której wykładali doskonali profesorowie. Oprócz gruntownego przygotowania merytorycznego potrafili wpoić młodzieży głęboką miłość do Ojczyzny. Z nauką Lolek nie miał żadnych trudności, zawsze był prymusem. Zawdzięczał to nie tylko wybitnym zdolnościom, szczególnie humanistycznym, ale i wytężonej pracy. Zawsze miał "monotonne" świadectwa, z góry na dół "bardzo dobrze"! - wspomina sąsiad z ławki, Antoni Bohdanowicz. Znany był z tego, że w miarę możliwości przygotowywał materiał również z wyprzedzeniem, na następne lekcje. Każdy przedmiot znał doskonale. Z arkuszy ocen wynika, że w klasie II i IV z języka polskiego i religii otrzymał ocenę "bardzo dobrą ze szczególnym zamiłowaniem". Nigdy też nie ściągał, było mu to zarówno niepotrzebne, jak też i wbrew jego zasadom. Był jednak koleżeński i powszechnie lubiany. Często i chętnie odrabiał z kolegami lekcje i służył pomocą. Karol wyróżniał się z grona rówieśników ogromną pobożnością. Codziennie w drodze do szkoły wstępował na moment do kościoła, modlił się też w ciągu dnia przed i po jedzeniu, a odrabiając lekcje, robił przerwę na modlitwę po przerobieniu każdego przedmiotu. Częściej niż inni przystępował do komunii, był prezesem Kółka Ministranckiego, a później sekretarzem Sodalicji Mariańskiej. Ale przede wszystkim potrafił - jak żaden chłopak w jego wieku - oderwać się całkowicie od rzeczywistości, oddając się modlitwie. Tę niezwykłą zdolność medytacji pamięta jego kolega z gimnazjum: "Lolek był niewątpliwie obdarzony charyzmą, ale my, jego rówieśnicy, nie rozumieliśmy tego wówczas".

Wielu sądziło, że Lolek zostanie księdzem. I zdawało się, że nic tego nie zmieni, gdy nagle na jego drodze stanął teatr. Stworzone przez nauczycieli języka polskiego Kółko Teatralne łączyło młodzież z gimnazjów męskiego im. Marcina Wadowity oraz żeńskiego - im. Michaliny Mościckiej. Na repertuar składały się głównie obowiązkowe, choć niełatwe lektury: "Kordian" Słowackiego, "Antygona" Sofoklesa, "Sobótka" Kochanowskiego, "Śluby panieńskie" oraz "Damy i huzary" Fredry, zaś widzami byli szkolni koledzy. Karol Wojtyła - wysoki, przystojny, obdarzony pięknym głosem i doskonałą pamięcią - grał prawie we wszystkich spektaklach główne role, a zdarzało się, że i podwójne. Lolek wyróżniał się też jako recytator. Halina Królikiewicz-Kwiatkowska, rówieśnica i artystyczna współtowarzyszka Lolki, pamięta jego występ na konkursie poetyckim: "Siedemnastoletni Karol Wojtyła w przepisowym mundurku, z lekko, jak zwykle, pochyloną głową, recytował «Promethidiona» Norwida, ten arcytrudny filozoficzny utwór".

Teatr stał się prawdziwą pasją młodych aktorów. Jeździli do Krakowa na warsztatowe spektakle, przygotowywane przez słynnego aktora i reżysera, Juliusza Osterwę. Własne przedstawienia prezentowali nie tylko w szkołach, ale też w Domu Katolickim, Bibliotece Mieszczkańskiej, na estradzie pobliskiego parku. Jeździli w teren - do Andrychowa, Kęt. Organizowali też regularne dyskusje o literaturze, zarówno polskiej, jak i obcej, na których analizowano najnowszą poezję. W każdym takim spotkaniu uczestniczył Karol Wojtyła. W tych latach (1934-38) po raz pierwszy zetknął się z późniejszym twórcą Teatru Rapsodycznego w Krakowie, dr. Mieczysławem Kotlarczykiem, z którym bardzo się zaprzyjaźnił.

14 maja 1938 r. osiemnastoletni Karol Wojtyła otrzymał celujące świadectwo maturalne i pożegnał wadowickie gimnazjum. W owym czasie taka matura upoważniała do podjęcia studiów na większości uczelni bez egzaminów wstępnych. Wielu zastanawiało się, jaki fakultet wybierze wszechstronnie utalentowany Lolek. Jedni wróżyli mu błyskotliwą karierę na deskach teatru, innym jawił się jako duchowny. Jednak początkujący poeta zaskoczył wszystkich, wstępując na polonistykę na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W lipcu brał udział w stażu roboczym w Junackich Hufcach Pracy. Także i tu pracowity Lolek dostał odznakę za wydajność oraz wyróżnienie. We wrześniu 1938 r. wziął udział w ćwiczeniach wojskowych Legii Akademickiej, a od października rozpoczął studencki żywot w Krakowie.

Już 15 października 1938 roku odbył się wieczór literacki najmłodszej -jak głosił anons - krakowskiej grupy literackiej, pt. "Drogą Topolowy Most". Wystąpili na nim m.in. Jerzy Kałamacki, Jerzy Bober, Tadeusz Kwiatkowski, Karol Wojtyła, Halina Królikiewiczówna i Krystyna Hojdysówna. Utalentowany student wkrótce zapisał się na dodatkowe zajęcia "żywego słowa" w Konfraterni Teatralnej, która miała kształcić przyszłych adeptów sztuki aktorskiej. Karol zaczynał sam pisać poezje. Nauka nie sprawiała mu najmniejszych trudności i doskonale przygotowany wyróżniał się spośród studentów. Otrzymywał najlepsze noty.

Na pierwszym roku studiów Karol zamieszkał z ojcem w rodzinnym domu matki przy ulicy Tynieckiej 10 w dzielnicy Krakowa - Dębnikach. Pewnego mroźnego okupacyjnego dnia ojciec Karola nieoczekiwanie zachorował. Syn troskliwie opiekował się chorym, jednak dolegliwości nie ustępowały. Po kilku dniach Karol poszedł po południu do apteki po lekarstwa. Kiedy przyszedł do domu okazało się że ojciec już nie żyje. Był mroźny dzień 18 lutego 1941 roku. Karol Wojtyła, 21-letni chłopak z Wadowic, został zupełnie sam na świecie. Przez całą noc czuwał wraz z przyjacielem Juliuszem Kydryńskim przy zwłokach ojca. Być może była to noc przełomowa w jego życiu - z długiej rozmowy przyjaciół o życiu i śmierci narodziła się myśl o kapłaństwie.

Jednak zanim do tego doszło, trzeba było jakoś przetrwać trudne czasy. Trwała wojna i pani Kydryńska zdecydowała, że Karol zamieszka z jej rodziną przy ul. Felicjanek. Od dawna już był tu traktowany jak członek rodziny, gospodyni uważała go wręcz za swoje czwarte dziecko. Dzięki domowej atmosferze udało się Karolowi przetrwać najtrudniejsze chwile po śmierci ojca. Pozbawieni możliwości studiowania, Karol i Juliusz zatrudnili się w zakładach chemicznych Solvay w Borku Fałęckim. W ten sposób, dzięki zyczliwości prezesa tej fabryki, uniknęli, podobnie jak wielu młodych inteligentów, wywózki na roboty do Niemiec. Pracowali w należącym do zakładu pobliskim kamieniołomie w Zakrzówku, za Dębnikami. Każdego dnia wczesnym rankiem przyjaciele wychodzili do pracy. Dawnym zwyczajem Karol po drodze wstępował do pobliskiego kościoła Sióstr Felicjanek, gdzie odbywała się ciągła adoracja Najświętszego Sakramentu. Obaj mieli uszyte przez starą krawcową państwa Kydryńskich plecaki, w których przynosili, jakże wszystkim potrzebny do życia, deputat z fabryki: kaszę, groch, mąkę. Praca ich była bardzo ciężka i wyczerpująca. Od ósmej do szesnastej „w najcięższe zimy wojenne, gdy mróz dochodził do 30 stopni, rozbijaliśmy młotami wapienne złomy i ładowaliśmy tę tłuczkę widłami na wózki wąskotorowej kolejki, dowożące je do fabryki” - wspominał Juliusz Kydryński. Karol został wkrótce pomocnikiem strażowego. Przykładał się do pracy ale często jednak nie dawał rady. Był bardzo lubiany - za delikatność, skromność i takt - dlatego też wielu robotników pomagało mu w najcięższych pracach. Po dwóch latach ciężkiej pracy w kamieniołomach obaj przyjaciele zostali przeniesieni do działu oczyszczalni wody w Solvayu, gdzie było tylko nieco lżej. Do obowiązków Wojtyty należało m.in. noszenie wiader z wodą wapienną przez długi, ponad stumetrowy dziedziniec zakładu. Ponadto przenosił worki z odczynnikami chemicznymi. Doświadczenie z Solvaya - co podkreślał już jako Papież - pozwoliło mu zrozumieć życie i kłopoty robotników i znaleźć z nimi wspólny język. A także pojąć szczególną wartość pracy. Równocześnie Karol zaangażował się mocno w działalność podziemnej organizacji „Unia”, związanej ze środowiskiem katolickim Krakowa. „Unia” starała się chronić Żydów przed wywózką na śmierć, wynajdowała im schronienia i aryjskie papiery. Żydzi nie zapomnieli Karolowi Wojtyłce tej działalności i po latach dr Joseph Lichten w imieniu żydowskiej organizacji dziękował za nią Papieżowi.

Popołudniami każdą wolną chwilę Karol i Juliusz poświęcali działalności literackiej i artystycznej. Kulturalne życie Krakowa zeszło do podziemia, nie straciło jednak wiele ze swej dawnej intensywności. Niemalże zasługi miało w tym właśnie środowisko młodych krakowskich polonistów. W ich prywatnych domach odbywały się koncerty, deklamacje poezji, wykłady i zażarte dyskusje o literaturze, a także nauczanie języków obcych.

Karol Wojtyła poświęcał się przede wszystkim teatrowi. Początkowo czytał wraz z przyjaciółmi - Tadeuszem Kwiatkowskim, Danutą Michalowską i Tadeuszem Kudlińskim - fragmenty arcydzieł polskiego dramatu. Z czasem, za namową wpierającego ich wysiłki wybitnego reżysera Juliusza Osterwy, zaczęli wystawiać tajne spektakle.

Niestrudzony Karol znajdował jeszcze czas na własny rozwój. Dużo pisał. Z tego okresu pochodzą jego dramaty biblijno-historyczne „Hiob” i „Jeremiasz”, pełne wiary w odzyskanie wolności. Ponadto ciągle uczył się z zapałem. Prowadził z przyjaciółmi długie dysputy filozoficzne i religijne. Studiował dzieła filozofów, czytał poetów - Miłosza, Przybosia, Peipera... zawsze coś, bez przerwy. Najbliżsi przyjaciele pamiętają go, chodzącego po pokoju z podręcznikiem do francuskiego i uparcie powtarzającego słówka.

Przez cały ten czas młody Karol Wojtyła prowadził regularną korespondencję ze swoim polonistą z wadowickiego gimnazjum, dr. Mieczysławem Kotlarczykiem, z którym stworzyli niegdyś prężną grupę teatralną. W listach marzyli o swoim nowym teatrze i jego artystycznym profilu. Szczególnie pasjonowała ich idea teatru słowa. Po aresztowaniu i wywiezieniu do obozu starszego brata, Kotlarczyk postanowił przenieść się do Krakowa. Z pomocą przyjaciół udało mu się otrzymać pracę konduktora tramwajowego. A Karol, po blisko siedmiu miesiącach gościny w domu Kydryńskich, powrócił do skromnego domu na Tynieckiej 10, gdzie zamieszkał z rodziną Kotlarczyków. Osobowość i przyjaźń starszego o 12 lat Kotlarczyka wypełniły pustkę po utracie ojca.

Mieszkanie mieściło się na bardzo niskim parterze i z tego powodu nazwano je „katakumbami”. Właściwie od razu zaczęły się tam odbywać próby teatralne, a wkrótce powstał Teatr Rapsodyczny. Od 1 listopada 1941 roku - kiedy to odbyło się pierwsze przedstawienie

Teatru Rapsodycznego - do końca okupacji aktorom udało się wystawić „ku pokrzepieniu serc” „Króla-Ducha”, „Beniowskiego”, „Samuela Zborowskiego” Słowackiego, „Pana Tadeusza”, „Hymny” Kasprowicza, poezje Norwida i Wyspiańskiego. Konspiracyjne spektakle odbywały się w mieszkaniach zaprzyjaźnionych osób. Oprawę plastyczną stanowił jakiś symboliczny element, np. maska pośmiertna Słowackiego, zaś muzyczną - fortepian, najczęściej z utworami Chopina.

Teatr Rapsodyczny tworzyło tylko pięć osób: Mieczysław Kotlarczyk był dyrektorem artystycznym i reżyserem, Karol Wojtyła, Danuta Michałowska, Krystyna Ostaszewska i Halina Królikiewiczówna - aktorami. Jak zwykle Karol wyróżniał się wśród przyjaciół recytacją. „Zapowiada się nadzwyczajny aktor” - powiedział o nim kiedyś Juliusz Osterwa, stały bywalec tajnych widowisk.